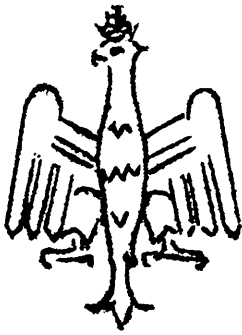
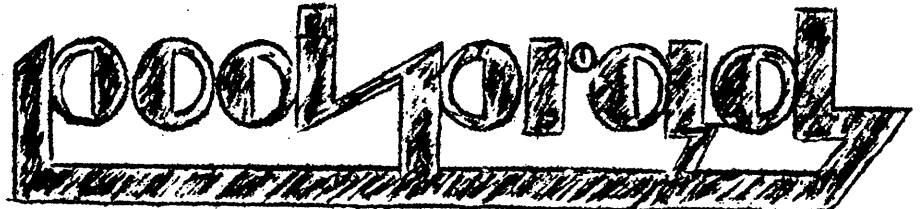


H

FONDATION
ARCHIVUM HELVETO-POLONICUM
Beau-Chemin 27
CH-1722 Bourguillon



Cołofé Wolnośé Niepodległofé



pismo polskiej myśli niepodległej

Nr. 3. Szwajcaria, 15 kwietnia 1945 Ceno 30mp.

Z GŁĘBOKIM NURTEM NARODU

- POD WIERZCHNI PRĄD OPORTUNIZMU I LOKAJSTWA

Równym i jednostajnym rytmem płyną wody, gdy jest cicho i świeci słońce. Ale kiedy zrywa się burza, wichur maci powierzchnię wód, tworzy na niej wiry i prądy, które idą często w kierunkach przeciwnych do skrytego głębiej, ale prawdziwego, niezmiennego, wiecznego nurtu.

Idąc dziś pod prąd **nie idziemy** przeciw kierunkowi, jaki reprezentuje **wola** i dążność Narodu Polskiego w tych najcięższych chwilach dziejowej próby. Idziemy pod prąd płytki, powierzchowny. Prąd który niesie wszystkie śmiecie i wybiórki naszego publicznego życia, nie mające żadnego istotnego, głębszego związku z Narodem Polskim i jego losami. Śmiecie i wybiórki, które zawsze i wszędzie odpadają w godzinach próby i niesione mętną falą oportunistów i lokajstwa, defetyzmu i zwątpienia, osiadają na koniec na płytkich, znikomych bagienkach zdrady.

Idąc pod ten prąd - idziemy równocześnie w kierunku, który wytycza najgłębszy, najbardziej istotny i najbardziej prawdziwy **nurt** polskich dziejów i polskiej duszy. Z nurtem, który wyznacza **wola** niezłomna i dążność uparta Polskiego Narodu. Zawsze ta sama - niezmienna: od zarania dziejów przez wieki przeszłości wspaniałej, poprzez zrywy bohaterskie powstań, przez rewolucję 1905 roku, przez czyn walk niepodległościowych lat 1914 - 1920, przez wrzesień tragiczny 1939, poprzez wszystkie pola bitew największej w dziejach wojny, przez powstanie Warszawy. **Wola** zachowania niepodległości i wolności. Idziemy z tym najgłębszym nurtem, który dziś reprezentuje nieugięte stanowisko najszerzych mas Polskiego Narodu, wojsko polskie, krwawiące się na wszystkich frontach, legalny Rząd i piastun suwerenności narodowej - Prezydent Rzeczypospolitej.

Powierzchnowe, płytkie prądy zmieniają się, zabierając za każdym razem śmiecie i wybiórki koniunktury - głęboki, prawdziwy nurt pozostaje zawsze ten sam - niezmienny.

SIECI W METNEJ WODZIE

Z chwilą, gdy nie doszło do bezpośredniego porozumienia między Polską a Rosją, sprawa ta weszła automatycznie, jako jedno z najważniejszych ogniw, do skomplikowanego łańcucha problemów europejskich i światowych.

Stało się tak dlatego, że takie czy inne rozstrzygnięcie sprawy polskiej nie jest obojętne dla żadnego z mocarstw. Nie jest obojętne do tego stopnia, że Anglosasi z jednej, a Związek Sowiecki z drugiej strony nie cofnęli się nawet przed otwartym, a szkodliwym dla obozu wrogów Niemiec konfliktem dyplomatycznym, byle nie zgodzić się na jednostronną i całkowitą rezygnację w sporze o Polskę.

Pozorne porozumienie w Jałcie nie dało w rzeczywistości nic; sprawa utknęła na martwym punkcie już z chwilą, gdy przystąpiono do realizacji pierwszej praktycznej uchwały krymskiej: tworzenia "rządu zjednoczenia narodowego". Inaczej nie mogło być. Sprawa Polski nie będzie załatwiona tak długo, dopóki nie otrzyma głosu sam naród. Każde inne rozwiązanie byłoby rozwiązaniem przez siłę, a więc zarodkiem nowych, nie dających się przewidzieć konfliktów.

Nikt nie może powiedzieć, czy Rosja dąży rzeczywiście do wchłonięcia Polski pod jakąkolwiek postać, czy to jest jednym z celów jej polityki europejskiej. Nie może natomiast ulegać wątpliwości, że od 3 lat jej wysiłki zdają się potwierdzać najgorsze przypuszczenia. Związek Sowiecki bowiem, nie porzyskując na żądaniu od nas poważnych terytoriów, stara się ugruntować na stałe w tak obciążonym kraju swój przemożny wpływ na jego sprawy wewnętrzne.

Nie ulega jednak wątpliwości, że brutalne wcielenie Polski do ZSSR wywołałoby na świecie taki wstrząs, że nawet stojąca dziś u szczytu koniunktury politycznej Rosja nie może sobie pozwolić na krok tak ryzykowny.

Wypróbowana przeto na przykładzie państw bałtyckich taktyka sowiecka idzie dziś na zmylenie opinii światowej i wyrobienie w niej przekonania, że właściwie nie dzieje się w Polsce żaden gwałt, a wszelkie zachodzące w tym kraju lub mogące zajść zmiany są tylko wyni-

kiem normalnych wstrząsów wewnątrz, jakie wojny wywołała w każdym państwie.

Taktyka ta ma dwa główne cele.

Pierwszym z nich jest obalenie przegrody, jaka istniała w Polsce między komunistami, a społeczeństwem. Gdy w 1939 roku Rosjanie weszli do Polski, nie znaleźli do współpracy nikogo, prócz rozproszonych, pojedynczych agentów. Rosja zrozumiała szybko swój błąd, tym bardziej, że to samo spotkało ją w każdym kraju, który udało się jej najechać. Komintern został przeto rozwiązany, a komuniści otrzymali instrukcje zamieszania się ze społeczeństwem. Wysłany do Polski Bierut nie wskrzesza już Polskiej Partii Komunistycznej, ale rozbudowuje "Polską Partię Robotniczą" - wyłapuje się odprysnięte od PPS czy Str. Ludowego jednostki, którym nakazano utrzymanie dawnych sztyków partyjnych - niektórzy działacze komunistyczni, najmniej znani, występują jako "niezależni" - i w rezultacie w Komitecie lubelskim komuniści "są w mniejszości", jak podkreśla z satysfakcją propaganda sowiecka.

W szerszych masach społeczeństwa próbuje się pozyskać zaufanie ludzi porządnych a słabych, którzy nie wiedząc o tym, spełniają instrukcje Moskwy jako chwilowe narzędzia jej planów. Propaganda rosyjska zaprzęga radio /o czerwonych wyłącznie falach/ i prasę /prawomyślnych wyłącznie redaktorów/ do tłumaczenia ludności, że każdy, kto stoi za polskim rządem, nie chce porozumienia z Rosją, daje więc dowód bezrozumu politycznego w przełomowym dla Polski momencie. W ten sposób utajeni komuniści, działający na polecenie Moskwy, mogą przybierać się w tożę najżarliwszych patriotów, którzy widzą lepiej od innych, kędy wieździe droga polskiego interesu. Metoda ma więc na celu zmylenie samych Polaków, pozyskanie największej ich liczby do zamaskowanej roboty wywrotowej, przeprowadzenie stopniowych "reform" w Polsce przy poparciu ludności.

I tutaj dochodzimy do drugiego celu taktyki rosyjskiej: do usypienia czujności opinii światowej. Bo jeżeli uda się utrwalić na Zachodzie przekonanie, że poważna

część społeczeństwa polskiego po -
trafi dogadać się bezpośrednio z
Rosją, że komitet jest czymś wię-
cej niż marną namiastką rządu na
usługach obcego mocarstwa, że Pol-
ska sama zgadza się i na "linię
Curzona" i na rząd Bierut-Moraws-
ki i, być może, na przystąpienie w
przyszłości do Związku Sowieckie-
go - to, liczy Rosja, Anglosasi z
przyjemnością umyją ręce od tej
skomplikowanej sprawy i kwestia
polska przestanie zakłócać stosun-
ki między trzema mocarstwami.

Nie wiemy, jak powiedzieliśmy
już na wstępie, czy rzeczywiście
Rosji potrzebne jest TAKIE ROZWIA-
ZANIE SPRAWY POLSKIEJ ZA WSZELKA
CENĘ. Sądzimy, że obecna polityka
Związku Sowieckiego jest raczej
wynikiem jej niesłuchanie mocnej w
tej chwili sytuacji politycznej, i-
dącej w ślad za sukcesami militar-
nymi. ROSJA WEZMIE, CO BĘDZIE MOŻ-
NA BEZ WIELKIEGO RYZYKA, CO JEJ
DADZA SPRZYMIERZENI I NA CO POZWO-
LIMY MY SAMI. Mamy nadzieję, że ta

bolesna dla narodu polskiego poli-
tyka sąsiedniego mocarstwa jest
tylko grą, która ma zapewnić Ro-
sji dogodny bazy dla przyszłych
rokowań pokojowych, umożliwić jej
uczynienie ustępstw tanim kosztem.

Ale tym bardziej nikomu z Pola-
ków nie wolno pomagać w kopaniu
dołu, który mógłby się okazać gro-
bem dla naszej ojczyzny.

Nie obawiajmy się, że ktokol-
wiek na świecie nie wie, jak wyglą-
da prawdziwe oblicze sprawy pol-
skiej.

Przyjdzie moment, gdy wolny głos
narodu odezwie się jasno i potę-
żnie - i zostanie wysłuchany. Do
tego czasu trzeba trwać przy swoim
prawie, krzyczeć o nim, gdy można,
milczeć z zaciśniętymi zębami, gdy
mówić nie dają - ale nie ustępo-
wać, nie oddawać przedwcześnie ni-
czego, nie poddawać się, walczyć
do końca! Tego chce nasza racja
stanu, tego żąda od swych synów
Polska!

/ 123 /

WOBEC SZANTAŻU

Od pewnego czasu agenci lubel-
szczyzny przypuścili szturm na róż-
ne ośrodki cywilnej i wojskowej
emigracji polskiej na zachodzie Eu-
ropy. Szczególnie ożywioną dzia-
łalność przejawiają ci jurgieltni-
cy moskiewscy na terenie Francji i
Szwajcarii. Ponieważ zaś propagan-
da prosta i bezpośrednia jakoś nie
idzie, ponieważ ludziska jakoś nie
bardzo dają wiary gorącym zapewnie-
niom o "demokratycznym" raju w Po-
lsce - chwycili się przeto agita-
torzy lubelscy metody bardzo zna-
miennej, a zarazem niezwykle per-
fidnej.

Nie mówi się już ostatecznie o do-
brodziejstwie lubelskiej demokra-
cji, nie grozi się nikomu - jak to
było niedawno - że wrócić nie bę-
dzie mógł do Ojczyzny. Wprost prze-
ciwnie.

Akcja propagandowa i rzucone
hasła przybrały wszędzie jeden dość
prosty i nieskomplikowany schemat:
faszyści londyńscy chcą was za-
trzymać na emigracji, choć was
skazać na gorzki chleb i poniewie-
rkę tułactwa! Wracajcie właśnie do
Ojczyzny, która potrzebuje rąk do
pracy, w której starczy miejsca i
pracy dla wszystkich!

Za akcją tą kryje się bardzo
prosta kombinacja: za "Lublinem"
nie jest prawie nikt, ale za pow-
rotem do Kraju wszyscy. Każdy Po-
lak pragnie wrócić. Ma już dość
tułactwa. Ale wrócić, to znaczy po-
godzić się z istniejącym tam po-
rządkiem rzeczy, uznać uzurpatorów
lubelskich za prawy rząd. Kto prze-
to chce wrócić musi uznać "rząd
lubelski". A że wszyscy prawi Po-
lacy chcą wrócić, więc wszyscy po-
winni uznać ten "rząd". I nie wol-
no zwlekać z tym wypowiedzeniem
się. Teraz, zaraz, natychmiast na-
leży zadeklarować swoją gotowość
powrotu do kraju pod okupacją so-
wiecko-lubelską. A więc tym samym
zadeklarować politykę poddania się
Rosji, oddania połowy ziem Rzeczy-
pospolitej, uznania wasalstwa, po-
godzenia się z utratą niepodległo-
ści i wolności. A kto nie chce te-
go zrobić, ten jest złym Polakiem,
ten przenosi wygodny, dostatni po-
byt zagranicą nad ciężką pracę przy
odbudowie ojczyzny! A kto trwa w
uporze popierania prawowitego rzą-
du i niezłomnego stanowiska wobec
roszczeń Rosji i nowego rozbioru -
ten jest "faszystą" i ten oczywiście
do kraju wrócić nie będzie mógł.

Pomijamy sprzeczności oczywiste i bzdurną nielogiczność w tym, że się jednym tchem mówi o poniewierce i nędzy tułactwa emigracyjnego, a parę wierszy dalej - o wygodnym życiu zagranicą. Nie jest to istotne. Istotne w całej akcji jest podłe, nikczemne granie na najszlachetniejszych instynktach. Jest wmawianie w ludzi, że nie ma innego wyboru, innych dróg, innego wyjścia, jak tylko dwa: wyrzec się ojczyzny za cenę połączenia się z bliskimi, z rodziną, albo zostać na zawsze zagranicą i nigdy nie zobaczyć już ojczystej ziemi, nie zobaczyć swych najbliższych. Pozostać na zawsze tułaczem bez ojczyzny, bez ziemi, między obcymi. A jeżeli poddać się, to zrobić to natychmiast, póki czas, bo jutro będzie zapóźno.

I w tym chwycie tkwi największa nikczemność i największe oszustwo. Albowiem wojna nie jest jeszcze skończona. Albowiem pokój nie jest jeszcze zawarty. Albowiem jesteście dopiero u początków batalii politycznej o Europę, o układ się na świecie. Albowiem nieugięte stanowisko polskiego narodu musi być uwzględnione gdy czas nadejdzie decyzji o losach Europy. Albowiem w tej ostatniej rozgrywce opinia publiczna całego świata jest za nami.

Dlatego nawet dla tych, którzy zabwszelką cenę chcą wrócić, czas jeszcze jest na decyzję. Dlatego nie ma żadnej potrzeby rozsądnej spieszyć się z poddaniem. I zarówno Moskwa jak jej najemnicy dobrze o tym wiedzą. Dlatego właśnie się tak spieszą i do pośpiechu agitują. Dlatego szantażują sprawą powrotu, jako najmocniejszym dziś dla nich argumentem.

Agitują za powrotem i za natychmiastowym zadeklarowaniem się na powrót. Ale czy naprawdę rzeczywiście zależy im na tym powrocie? Czy rzeczywiście pragną oni powrotu inteligencji przede wszystkim by użyć jej do pracy odbudowy? Jak wytłumaczyć w takim razie tępienie tej polskiej inteligencji pod rządami komitetu, jak wytłumaczyć te niekończące się sznury towarowych wagonów, które wywożą bez przerwy na wschód tysiące Polaków z własnie inteligencją na czele?

W rzeczywistości cele tego wielkiego szantażu są zupełnie inne.

Pierwszy z nich, bliższy, polega na dążeniu do pozbawienia rządu polskiego w Londynie, walczącego o niepodległość Państwa, oparcia w szerokich kołach emigracji. Rząd londyński reprezentuje dziś bowiem legalność, nieugięte stanowisko Kraju, stosunkowo znaczne i wciąż rosnące siły zbrojne, i nakoniec ogromne rzesze emigracji polskiej starej i nowej. Emigracji, która w tych ciężkich chwilach stanowi ogromny atut. Stanowi go dlatego, że okupowany przez sowieckiego sprzymierzeńca Kraj został tak hermetycznie odgradzony od reszty świata, że nawet sojusznicy ambasadorowie W. Brytanii i Stanów Zjednoczonych nie mogą się tam dostać. Kraj, któremu odebrano radio, telefony, prasę, nawet maszyny do pisania. Kraj który musi milczeć, gdyż pozbawiono go jakiegokolwiek możliwości swobodnego wypowiedzenia się.

W tej sytuacji głos emigracji nabiera olbrzymiej wagi. Jest to bowiem głos Polaków mających możność i swobodę wypowiedzenia się. I ta emigracja stoi murem za prawowitym rządem Rzeczypospolitej. I ta emigracja głośno krzyczy i upomina się o Polskę. Jej głos służyć, jej poparcia pozbawić rząd legalny - oto pierwszy i bezpośredni cel szantażowania sprawą powrotu.

Jest jednak jeszcze i drugi. Nie darmo komitet lubelski czerpie wzory do swej działalności z przykładów mistrza-Rosji. Zna więc on dobrze metodę wypróbowaną przez ZSRR na własnych ziomkach a polegającą na namawianiu do powrotu kogo tylko można po to jedynie, aby go dostać w swe ręce... Niech wracają Polacy do kraju. Niech wracają jaknajliczniej i jaknajprędzej. Miejsca jest dość na Sybirze i w Kazakstanie i w Semipolałtyńskiej gubernii... A gdyby go nie stało, to znajdzie się drugi Katyń...

I dlatego chytry i nieprzebiegający w środkach mężowie lubelscy szantażują powrotem.

Nie chcemy oceniać tego postępowania z punktu widzenia moralnego. Bo morale tych ludzi pozwala im na używanie wszelkich środków. Chodzi nam wyłącznie o aspekt polityczny tego szantażu. Szantażu zawsze i wszędzie używają ludzie, którym zabrakło innych argumentów,

którym wyczerpały się wszelkie inne środki. I jedynym możliwym sposobem obrony przed szantażem jest nie ulec mu. Podobnie i tu, jak zawsze, jedyną odpowiedzią na cały ten wielki szantaż jest nie ulec mu. Nie załamać się. Nie ustąpić. Trwać przy swoim i cierpliwie oczekiwać. Szantaż jest zawsze argumentem ostatecznym. Obowiązkiem emigracji jest przed tym szantażem nie ugiąć się i, niezłomnie jak dotąd, dochować wiary

tragicznie milczącemu i cierpiącemu Krajowi. W jego imieniu głośno upominać się o Polskę. Doczekać chwili ostatecznej rozgrywki i w odpowiednim momencie rzucić na szalę całą swoją siłę. Wtedy napewno sprawę wygramy i wtedy wszyscy będziemy mogli wrócić. Wrócić nie pod panowanie obce, ale do znów wolnej i niepodległej ojczyzny.

/ 13 /

BERNARD SHAW

O "WIELKIEJ TROJCE"

Ten wielki pisarz angielski, słynny na cały świat ze zjadliwości swego pióra, ten komunizujący sobie trochę z przekory a trochę na serio Brytyjczyk, ten nie darzący bynajmniej swoją sympatią Polaków literat, zdumiał opinię poniższym artykułem, zamieszczonym w socjalistycznym "Forward" z 24 lutego b.r.

Fakt, że "całym sercem" przyjęliśmy to, co zapowiadacze z BBC nazwywają "Komunikej Trzech z Jałty" pokazuje, jakie z nas dobre ziółka w polityce mocarstwowej.

Już nas to właściwie nudzi - mnie przynajmniej nudzi, gdy nas zapewniają, że każde kolejne zdarzenie w tej wojnie jest Najdonioślejsze Z Wszystkiego Co Kiedykolwiek Się Stało. Ale nie mogę się oprzeć pokusie, by określić "komunikej" jako najbezwstydniej nieprawdopodobną bajeczkę, wymyśloną kiedykolwiek dla rozerwania i uśmierzenia bandy dzieciaków, którymi jesteśmy pod względem politycznym.

Trójca, Trójca w Jedności i Jedność w Trójcy, ma poświęcić swą przyszłość utrzymywaniu Niemiec w stanie rozbrojenia, pokojowości, nieszkodliwości i odrodzenia, podczas gdy sama ma pozostać uzbrojona po zęby i na tronie, panując w swej nieskończonej mądrości i w dobrych na papież - rze chęciach nad trzema czwartymi świata. Jeśli to możliwe - tym lepiej dla Niemców i tym gorzej dla nas..

O naprawieniu mostów na rzekach, które Sojusznicy uczynili nie do przebycia, o odbudowie miast, które przemienili w kupę gruzów, o uzupełnieniu lokomotyw, które rozbili, o wyszkoleniu rzemieślników i zawodowców na miejsce tych, których wycięli w pień, o nakarmieniu milionów, które pozostawili na łasce losu : krótko mówiąc o powetowaniu szkód, przez które wojna sama siebie doprowadziła do absurdu - ani jednego marnego słowa. Nic, jeno bajeczki.

Przejdźmy do czegoś realnego. Znamy nazwiska Trójcy w Jedności. Kto jednak był tym Jedynym w Trójcy? Rzecz jasna - Wujek Józio. W kwestii polskiej on przewodził. Reszty nie było. Lublin pobił Londyn na głowę : a Waszyngton się przypatrywał, nie wiedząc co powiedzieć.

A są jeszcze inne Lubliny i inne Londyny, i będzie ich coraz więcej. Za każdym razem Stalin będzie za Lublinem : a co Stalin mówi, to - jak dotąd - Głos Przeznaczenia.

Wprawdzie Churchill i Roosevelt nie są zerami. Na ich niekorzyść wypadają jednak, że gdy Stalin, komunista, wie dobrze na co się zdecydował, oni dwaj brną po pas w faszyzmie i nawet nie wiedzą o tym, oszołomieni cobdenowskimi zabobonami, demokracją torysowską, izolacjonizmem w stylu Monroe'go i całą rupieciarnią dziewiętnastego wieku.

W każdym razie, musieli chyba jeden punkt postawić jasno i w nim się porozumieć. W dniu 25 kwietnia wygasa czteroletni rosyjsko-japoński pakt o nieagresji; a nowa Konferencja zaczyna się w San Francisco. Czy Sta -

lin wypowiedzie wojnę Japonii za cenę poddania się tamtych dwóch w sprawie Lublina?

Ani słowa o tym. Bajki! Bajki! Bajki!

Nie można się powstrzymać od śmiechu. Co do mnie, chciałbym się dowiedzieć, jak to było naprawdę w Jałcie. Wszystko to wyjdzie na jaw za dwadzieścia lat, kiedy Stalin napisze swoje pamiętniki wojenne, jak to zrobił Lloyd George. Ale ja wtedy nie będę już żył. Nigdy się nie dowiem.

Zapamiętajcie, co mówił "minister" Jędrzychowski 8 kwietnia 1945 :

KONFERENCJA KRYMSKA STANOWI EPOKOWE WYDARZENIE W HISTORII
POLSKI. DECYDUJE ONA O PRZYSZŁOŚCI KRAJU NA LAT KILKASET,
A MOŻE NAWET NA STAŁE.

NIE NALEŻY JEDNAK SADZIC, IŻ COKOLWIEK ZOSTAŁO POLSCE NA-
RZUCONE. PRZECIWNIE, TO WOLA NARODU POLSKIEGO ZMUSIŁA MO-
CARSTWA DO POWZIECIA TAKICH DECYZJI.

SŁOWA OTUCHY DLA KRAJU

W niedzielę Wielkanocną Prezydent Rzeczypospolitej mówił przez radio do narodu polskiego. Oświadczając naszym braciom, że Rząd, choć odcięty jeszcze wciąż od Kraju, wie dobrze, jakie są uczucia Polaków i że nie ulegnie w walce ani atakom wrogów, ani namowom przyjaciół, Prezydent stwierdził, że udział Polski w dobiegającej kresu wojnie z Niemcami jest tak wielki, iż żadna siła ludzka nie będzie w stanie jej umniejszyć, zlekceważyć ani spotwarzyć.

Do dziś stojąca żywo w pamięci całego świata bezprzykładna walka Armii Krajowej, chwałą okrywająca pułki polskie z frontu zachodniego nie pozwalają na najmniejszą wątpliwość co do sprzymierzonych.

Naród polski jest dziś na ostatnim etapie swej drogi krzyżowej.
U kresu jej czeka go - Zmartwychwstanie.

SAN FRANCISCO

25 kwietnia rozpocznie się, prawdopodobnie, kongres państw sprzymierzonych w stolicy Kalifornii. Zjadą się delegacje wszystkich narodów walczących z Niemcami, by obradować nad sprawami przyszłego pokoju.

Oprócz Anglii i dominiów, które prowadzą wojnę od początku, będzie tam reprezentowana Francja, którą de Gaulle porwał do dalszej walki po okresie załamania, będą Rosja i Stany Zjednoczone, które, zaatakowane, przystąpiły do niej później i wbrew swej woli, z państw mniejszych wszystkie narody Europy, które padły ofiarą napaści niemieckiej, państwa Ameryki Południowej, które uznały kolejno wojnę za dobry interes polityczny albo gospodarczy, wreszcie fikcyjni kombatanci ostatniej godziny jak Turcja, Egipt, Syria czy Liban, które nie wysłakły na front jednego żołnierza.

Będą wszyscy. Nie będzie tylko Polski. Polski, która walczy najdłużej, jak nikt, walczy nieugięte, jak nikt, która poniosła ofiary, jak nikt. Nie będzie Polski, "sumienia świata". Na światowej konferencji zabraknie sumienia.

Dobrze się stanie, że nie będzie Polaków w San Francisco. Jeżeli nie mogą tam pojechać ludzie, reprezentujący swój naród, niech lepiej nie będzie nikogo. Ta nieobecność przemówi silniej, niż najlepsi mówcy polityczni.

Polscy delegaci nie będą zabierali głosu w sprawach błahych. Na konferencji będzie mówiło za nich milczenie. Będzie mówiło nie o statutach przyszłej ligi narodów, ale o Polsce. O Kraju, który pierwszy zakuty w kajdany, czeka wciąż jeszcze wyzwolenia, ostatni i jedyny. O polskich

żołnierzach, którzy uwalniali miasta włoskie, francuskie, belgijskie i holenderskie, i którzy mają za to oddać Lwów i Wilno. O narodzie polskim, który cierpi za to, że ukochał nad wszystko wolność.

Lepiej, że niczyje usta nie wypowiedzą tego w San Francisco. Że nie przez niezręczność, albo dla względów taktycznych, albo przez złą wolę nie umniejszą prawdy. To na dziś wystarczy. To będzie posiew dla jutra.

ROZBIÓR I ZABÓR

/Podajemy wyjątki z artykułu, który ukazał się w nr.22 Biuletynu Organizacyjnego wydawanego przez Komitet Narodowy Amerykanów Pochodzenia Polskiego w N.Yorku /

W oczach naszych stają się największe nieszczęścia, jakie kiedykolwiek spadły na naród polski. W oczach naszych staje się rozbiór i zabór Polski. Tak samo jak 150 lat temu, za czasów Katarzyny II, tak samo dzisiaj, za czasów Stalina, rozbiór Polski i odebranie jej niepodległości nie odbywa się jednego dnia, jakimś uroczystym aktem... Stopniowo, w biegu codziennych dni w zgiełku codziennych spraw - staje się ponownie straszliwa zbrodnia strącenia do grobu narodu polskiego...

Wschodnia połowa Polski ma być włączona do Rosji Sowieckiej. Ma być zsowietyzowana i zrussyfikowana. Już jest sowietyzowana i russyfikowana. Już wszyscy obywatele wschodniej połowy Polski uznani zostali za obywateli sowieckich. Już idzie wśród nich branka do wojska rosyjskiego. Już wywłaszcza się ponownie nie tylko większych właścicieli ziemskich, ale i chłopów. Już tworzy się kołchozy. Już rozstrzeliwuje się wszystkich, co nie chcą przysięgać na wierność Państwu sowieckiemu. Już Lwów hu- czy od strzałów plutonów egzekucyjnych... Tak szybko idzie ten proces niszczenia polskości, że nawet - wzorem Niemców - nazwy miejscowości zostają przechrzczone. Tarnopol już nie ma prawa nazywać się Tarnopolem - został nazwany Tiernopolem, Czortków nie jest Czortkowem, tylko Czertkowem.

Dwanaście milionów obywateli polskich zostało oddanych w niewolę totalistyczną, pozbawionych wolności sumienia, wolności wyznania; wolności słowa, prasy, związków, słowem wolności wogóle.

Tak staje się rozbiór. Ale prócz rozbioru staje się dalszy akt morderstwa na narodzie polskim: staje się zabór. Zabór Polski całej, podporządkowanie jej rosyjskiej

władzy, oddanie jej pod bat rosyjskich ekonomów - pozbawienie niepodległości całego narodu polskiego...

Jak Katarzyna II targowiczankę uczyniła rządcami Polski pod ochroną rosyjskich bagników - tak dzisiaj Stalin oddaje władzę nad tą częścią Polski, której nie zaane-ktował bezpośrednio - nowym targowiczankom... Nowi targowiczanki nie reprezentują nikogo w narodzie polskim, są to sprzedawczycy i agenci rosyjscy, stanowią posłuszne narzędzie Stalina, zadaniem ich jest oszukanie świata...

Tak oto w naszych oczach staje się rozbiór Polski i staje się zabór Polski. Tak oto w naszych oczach naród polski spychany jest cały do katyńskiej mogiły...

Zamieściliśmy ten artykuł, żeby łącznie z innymi świadectwami zawartymi w dziale "Fakty i dokumenty" podkreślić, jak emigracja polska na całym świecie rzuca na szalę wydarzeń wszystkie swoje możliwości dla ratowania Polski. I jest w tym coś wzruszająco jednomyślnego: Kongres Polonii Amerykańskiej, Zjazd Polonii Kanadyjskiej, Sejm Związku Polskiego w Argentynie, liczne organizacje we Francji - wszystkie bez wyjątku opowiedziały się za legalnymi władzami polskimi a przeciw uzurpatorom, co sprzedają niepodległość za sowieckie srebrniki.

I to nie żadni faszyci, żadni polscy panowie lub tym podobne sanacyjne czy endeckie reakcjonisty. To polska emigracja robotnicza i chłopska. To krew z krwi i kość z kości polskiego ludu.

Bo lud polski kocha wolność i ceni niepodległość.

Bo lud polski nie sprzeda nigdy za nic i nikomu swej ziemi.

F A K T Y I D O K U M E N T Y

ROZWIĄZANIE
RADY NARODOWEJ.

Dekretem Prezydenta R.P. do -
tyczasowa Rada Narodowa została
rozwiązana w Londynie.

Rada ta, spełniająca rolę pew-
nego rodzaju sejm przy rządzie,
reprezentowała dotąd siłą rzeczy
prawie wyłącznie przedstawiciele
społeczeństwa polskiego przebywa-
jącego w Anglii.

Zwycięska ofensywa Sprzymierzo-
nych na Zachodzie uwolniła już pół
milion Polaków we Francji, ok. 1/4
milion w innych krajach, a należy
się liczyć z tym, że lada chwila
odzyska wolność 3 miliony Polaków
porwanych do Niemiec na roboty. Je-
żeli dodać do tego trwały napływ o-
bywateli polskich z Kraju, zwłasz-
cza od bitwy warszawskiej, dotych-
czasowa reprezentacja społeczeństwa
nie mogła być uznana za wystarczają-
cą.

Rozwiązanie Rady Narodowej ma
właśnie na celu udostępnienie jej
dla Polaków, którzy już znaleźli
się, bądź znajdą się lada dzień pod
opieką rządu polskiego. Sprawa jest
o tyle ważniejsza, że jest mało
prawdopodobne, by prawdziwa opinia
w Polsce mogła się swobodnie wyra-
zić w najbliższej przyszłości.

JAKA, JAKA...

Podczas konferencji państw ame-
rykańskich delegacja Kuby zgłosiła
niespodziewany wniosek w sprawie
polskiej, mówiący m.in.:

"Cały świat nie przyszedł jesz-
cze do siebie po wstrząsie wywoła-
nym przez uchwałę w Jakcie w związ-
ku ze sprawą polską. W czasie obec-
nej wojny bez przerwy było powtarza-
ne, że nigdy w przyszłości jakiegol-
wiek mocarstwo, bez względu na swą
potęgę, nie będzie mogło dokonać z-
brodni zajęcia obszaru innego pań-
stwa w sposób niezgodny z prawem
międzynarodowym i bez wzięcia pod
uwagę woli ludności. Zostało to pot-
wierdzone w Kartie Atlantyckiej.

W Jakcie postanowiono podział Pol-
ski, bez wzięcia pod uwagę woli Rzą-
du polskiego ani ludności obszarów,
które mają być oddane Rosji. W Jak-
cie został postanowiony rozbiór
Polski.

Delegacja Kuby ma zaszczyt przed-
stawić następujący wniosek:

1/ Państwa amerykańskie są zdania,
że jest rzeczą zasadniczą, by przy
podpisywaniu pokoju granice Polski
były uszanowane, przez pozostawie-
nie jej conajmniej tych obszarów,
które do niej należały w chwili na-
jazdu niemieckiego.

2/ Państwa amerykańskie, bez wzglę-
du na przyczyny, nie zgodzą się na
zmianę suwerenności jakiegokolwiek
państwa lub jego granic bez wzięcia
pod uwagę woli ludności i rządów
zainteresowanych.

3/ Polityka zagarniania cudzych ob-
szarów, niezgodnie z prawem między-
narodowym, choćby drogą traktatów,
nie może być przyjęta przez żadne
państwo amerykańskie".

Demonstracyjny wniosek delegacji
kubańskiej został oczywiście utra-
cony przez dyplomatów mocarstw decy-
dujących, tym niemniej jest on cha-
rakterystyczny dla nastrojów, jakie
panują na całym świecie w związku
ze sprawą naszego Kraju.

W wystosowanym do wszystkich
członków Parlamentu liście Arcybis-
kupi i Biskupi szkoccy piszą:

"Dla społeczeństwa Imperium, któ-
re dobrowolnie weszło do wojny, by
wykonać swe zobowiązania obrony Pol-
ski przeciw agresji, decyzja powzię-
ta w Jakcie stanowi cios między oczy-
ści."

Przechodząc do porządku dziennego
nad uczuciami naszego narodu rząd
JKM proponuje narzucenie naszemu s-
przymierzeńcowi polskiemu pseudo-
rządu, który jest typowym przykła-
dem oszukańczej demokracji.

W świetle naszych uroczystych zo-
bowiązań w stosunku do Polski, rola,
jaką odegraliśmy w tym smutnym roz-
dziale wojny, będzie na zawsze wyda-
wać się wielką zdradą wypróbowanego
przyjaciela i wiernego sprzymierzeń-
ca.

Jest naszym głębokim przeświadcze-
niem, że proponowane obalenie legal-
nie utworzonego rządu Republiki Pol-
skiej, tolerowanie i zatwierdzanie
grabieży terytoriów polskich przez
Związek Sowiecki - stanowi ciężki
akt niesprawiedliwości, nie tylko

w stosunku do naszych przyjaciół i sprzymierzeńców, lecz również w stosunku do całego świata chrześcijańskiego.

Nie możemy uwierzyć i nie uwierzmy, że nasz dzielny naród, który z heroiczną odwagą przetrwał próby i nieszczęścia przedłużającej się wojny, pozwoli kiedykolwiek swym wybrany przedstawicielom oddać w jarzmo i niewolę bezbożnego i totalnego państwa chrześcijański naród sprzymierzony. Uważamy jednak, że jest naszym uroczystym obowiązkiem poradzić i przestrzec zdecydowanie gabinet JKif przed tym, co wydaje się zbrodnią na narodzie i co jest sprawą honoru oraz prestiżu całego Imperium.

Niechaj Opatrzność i Bóg sprawi w swej nieskończonej łasce, aby to splamienie cywilizacji, ta zniewaga ludzkości - nie zostały dokonane w imieniu narodu brytyjskiego". Andrew Joseph McDONALD, Arcybiskup St. Andrews i Edinburgh; Donald A. CAMPBELL, Arcybiskup Glasgow; John TONER, Biskup Dunkeld; George H. BENNET, Biskup Aberdeen; William H. MELLON, Biskup Galloway.

POLACY Z CAŁEGO ŚWIATA W JEDNYM SZEREGU.

22 lutego PPS, STRONNICTWO NARODOWE, ZW. ZIEM POŁN. WSCHODNICH, ZESPOŁ PRACY DLA ODBUDOWY PAŃSTWA i szereg innych stowarzyszeń polskich w Teheranie złożyło deklaracje w której wyrażają najwyższe uznanie i udzielają poparcia rządowi, który kierując się wyłącznie polską racją stanu, broni integralności granic naszego Państwa i jego istotnej suwerenności.

Stwierdzają, iż jedyne legalne przedstawicielstwo Narodu Polskiego, jakim jest Rząd Polski w Londynie jest równocześnie w swej walce o wolność, niepodległość i integralność Rzeczypospolitej Polskiej wyrazem dążeń i pragnień całego narodu.

Wyrażają najgłębsze przekonania, że Rząd nie ustanie w walce dla osiągnięcia celów, dla których Naród Polski porwał za broń i dla których ponosił od 5 1/2 lat i ponosi niezliczone ofiary!".

STRONNICTWO LUDOWE w Iranie os -

wiadczyło w imieniu przebywających tam liczących rodzin chłopskich: "Stronnictwo Ludowe jest zdania, że Polska nie może być traktowana gorzej, niż satelici Niemiec.

Str. Ludowe zawsze uznawało i uznaje legalny rząd Rzeczypospolitej Polskiej.

Str. Ludowe wyraża stale, od chwili objęcia rządu przez gen. Sikorskiego, najgłębsze uznanie i pełne zaufanie dla każdego wysiłku w walce o prawdziwą suwerenność Polski.

Str. Ludowe prosi rząd R.P. o najwyższy wysiłek celem odbudowy Polski niepodległej, wolnej i demokratycznej i rozpoczęcia normalnego życia obywateli polskich na ziemiach R.P. Str. Ludowe przez powyższe sformułowanie precyzuje swe stanowisko i przyłącza się w uznaniu legalności rządu premiera Arciszewskiego do deklaracji innych polskich stronnictw politycznych na terenie Iranu z dnia 22 lutego b.r."

NASI EMIGRANCI WE FRANCJI.

Do Ambasady R.P. w Paryżu napływają ciągle liczne protesty emigracji polskiej przeciwko decyzjom krymskim oraz uchwały, wyrażające lojalność dla rządu polskiego i uznanie za jego postawę w obronie praw Polski.

Rezolucje takiej treści nadeszły ostatnio po zgromadzeniach publicznych Polaków w FIRMINY /dep. Loire/, BEAULIEU, ROCHE - MOBIERE, VALEN - CIENNES, ALES, NANCY.

Na zebraniu w Nancy uchwalono wysłać do min. spraw zagr. Bidault telegram wyrażający przeświadczenie, "że rząd francuski poprze słuszną sprawę narodu polskiego i w porozumieniu z rządami sprzymierzonych znajdzie sprawiedliwe i honorowe rozwiązanie, które zabezpieczy odwieczne prawo Polski do niepodległości i wolności".

Górnicy i robotnicy polscy w miejscowościach LE SOLEIL i LE MARAIS ST. ETIENNE powzięli uchwałę treści następującej:

"Zdając sobie sprawę z historycznego znaczenia chwili obecnej: 1/ - Protestujemy przeciwko uznaniu się rządem tymczasowym w Lublinie grupy nieznanych nikomu ludzi.

KTO CZOŁGA SIĘ PRZED SATRAPĄ LUB JEGO ZAUSZNIKIEM, KTO WYZNAJE ZAKON OSZUSTWA I PIĘSCI - TEN NIE NASZ. /T. Miciński: "Do źródeł duszy polskiej"/

2/- Czujemy się nierozzerwalną częścią Narodu Polskiego, który znosił i znosi nieugięte niewypowiedziane katusze, i zapewniamy naszym braci w Kraju, że wspólnie z nimi będziemy budowali prawdziwie wolną Polskę.

3/- Oświadczamy legalnym władzom polskim oraz państwu sprzymierzonym, że Emigracja Polska we Francji nie będzie szczędzić sił o zwycięstwo idei demokratycznych i o wolność Polski, tak jak już tego dała dowody w obronie Francji w r. 1940. Słā hołdy niezłomnemu bojownikowi o wolność i demokrację Premierowi Arciszewskiemu.

4/- Wyrażają oburzenie w stosunku do tych wszystkich, którzy depomogają t.zw. "rządowi lubelskiemu", gdyż rozbijają oni jedność między aliancami.

Niech żyje wolna Polska, niepodległa i demokratyczna!"

STANOWISKO RABINÓW POLSKICH

60 rabinów wystosowało następującą depezę do Prezydenta R.P. :
Jerozolima, 1 marca 1945 - "Podpisani rabini, przebywający w Pales-

tynie, w tych trudnych chwilach, jakie przeżywa polski naród i polskie państwo, proszą Pana Prezydenta o przyjęcie wyrazów solidarności z godną postawą, jaką przyjął Rząd Polski w obronie zarówno najświętszych praw Narodu Polskiego, jak i ideałów, o które świat demokratyczny toczy walkę z Niemcami.

Wnosimy modły, aby siły dobra zwyciężyły nad złem i aby Bóg raczył zachować Polsce pełną niepodległość. Wierzimy głęboko, że w Polsce demokratycznej i wolnej od nacisków obcych, ludność żydowska, której los pozwolił ujsć ciosom niemieckich katów - znajdzie wszelkie warunki do stworzenia sobie nowego życia w pokoju i godności.

Przesyłamy Prezydentowi R.P. i Rządowi Polskiemu nasze błogosławieństwo."

Wśród podpisów figurują m.in.:
SCHORR, cadyk z Komarna, rabini - Szulem SAFRIN, Józef KORNFELD, Naftali GOLIB, Chaim GOLDSTEIN, Haskiel MARGULIES, Jechiel BARUCH HALEVI.

S Z K I C E W E G L E M

GERMANSCY BARBARZYNCY

Ukazała się w Anglii książka George Mihana p.t. "Splądrowane zbiory" /Looted Treasure/, poświęcona rabunkowi dzieł sztuki w Europie pod okupacją niemiecką. Poniższy fragment wzięty jest z rozdziału dotyczącego Polski.

częli w okupowanym kraju niszczyć systematycznie wszystko, by udowodnić swą tezę, że nie ma polskiej kultury, a jeżeli jakakolwiek kultura istnieje, Polska zawdzięcza ją Niemcom.

Celem założonego przez Niemców w Krakowie "Institut für Deutsche Ostarbeit" była z jednej strony grabież, z drugiej - rejestracja wpływów kultury niemieckiej w Polsce. W rozgromionym kościele św. Michała w Poznaniu stworzono t.zw. "Buchsammelstelle", gromadzącą książki i rękopisy z całej Polski. Cenniejsze dzieła przekazywano bibliotekom niemieckim, ale liczne wartościowe druki polskie odesłano do fabryk celem przeróbki na papier.

W czasie oblężenia Warszawy we wrześniu 1939 r. pastwą ognia lub pocisków padło wiele gmachów, kościołów i bibliotek, jak Biblioteka Prześdzieckich, Centralna Biblioteka Wojskowa, archiwa ministerstwa oświecenia, zbiory rapperswilskie, część Biblioteki Zamoyskich, dział rękopisów Bibl. Krasińskich. Według dzienników niemieckich, artyleria - stosownie do otrzymanego polecenia - ze szczególną zaciekleścią ostrzeliwała zamek królewski. Po zdobyciu Warszawy, kominki marmurowe i parkiety z zamku wyrzucono na dziedziniec, gdzie deszcz i zimno doko-

Mimo wieloletniej niewoli, Polska czyniła wszystko co mogła dla swego rozwoju kulturalnego, osiagając w niektórych dziedzinach, jak malarsztwo czy literatura, wysoki poziom. Po odzyskaniu bytu niepodległego przystąpiono energicznie do wyrównywania zaległości. Ale od r. 1939 Niemcy za-

nały ostatecznego zniszczenia, obrazy Canaletta, rzeźby, obicia, meble i dywany rozgrabiono. Część ofiarowano wyższym urzędnikom niemieckim w Krakowie, część zabrakła Gestapo, część sprzedano antykwariuszom.

Kompletnego pogromu kultury polskiej dokonano w Poznańskim, konfiskując Bibl. Raczyńskich i Działyńskich, przekształcając kościoły na kiną lub składy, niszcząc zapasy książek polskich.

"Hauptverwaltung der Bibliotheken" w Krakowie zacierała ślady po dawnych bibliotekach polskich, tworząc niemieckie biblioteki państwowe i rabując przy okazji bezcenne "incunabula" /najstarsze druki/ i rękopisy iluminowane /ręcznie zdobione/. Z Muzeum Czartoryskich ukradziono najpiękniejsze obrazy, jak "Portret kobiety z łasicą" Leonarda da Vinci, "Portret młodzieńca" Rafaela, "Pejzaż" Rembrandta, z kościoła Mariackiego - ołtarz Wita Stwosza, z kościoła św. Floriana - cykl malowideł Kulmbacha.

Œdzyskanie wszystkich zrabowanych dzieł sztuki będzie rzeczą trudną, jeżeli nie niemożliwą. Dopóki to nie nastąpi, Niemcy będą musiały dać w zastaw szereg dzieł sztuki i druków ze swoich muzeów i bibliotek.

Jan ROSTWOROWSKI

/"Polska Walcząca" 17.III/

NA SWIETO

Piszę na wasze święto, na żołnierskie święto
W chwili, kiedy nam skrzydła od ramion odcięto
I pokazano małość i kazano wierzyć.
Żołnierze, pozwólcie kolegów żołnierzy.
Niech przyjdzie ten z pustyni, tobrucki towarzysz,
Z piersią słońcem spaloną, bez kropli krwi w twarzy
Posłuchać dziwnych wieści od Zielonych Brzegów.
Żołnierze, pozwólcie żołnierzy kolegów
Wywiezionych na Sybir, tratowanych, kłutych,
Niech nadbiegną zdobywcy klasztornej reduty,
I ci z ziemi francuskiej i ci z ziemi włoskiej,
Wszyscy, którzy przed sądem postawieni boskim
Przynosili swej śmierci zaszczytny pergamin
A dzisiaj wielką ciźbą znów stanęli z nami.
Niech krwawy głos Stolicy, mocny głos Stolicy
Rzuci na świat wołanie - Anglicy, Anglicy.
Bo na falach eteru, na stronicach gazet
Znów ginie to, co myśmy zdobyli żelazem.
I rany są bez ceny i śmierć bez zapłaty.
I znów Polak, wolnością szalony lunatyk
Widzi, że droga jego dalsza i urwistsza,
Niż wówczas, gdy brał w piersi ten ostatni wystrzał
I upadłszy na piasek, jak ścięty drogowskaz
Martwą ręką napisał swój ostatni rozkaz
Dla tych, co jeszcze żyją. Że za wolność, całość,
Nie za Polskę Czerwoną, nie za Polskę Białą,
Lecz poprostu za Polskę. I to niech wystarczy.
I do takiej wrócimy, z tarczą lub na tarczy.

Z TERENU SZWAJCARSKIEGO

O CZYM ZAPOMINAJA REDAKTORZY "GONCA OBOZOWEGO"...

2 tygodnie temu zwróiliśmy uwagę czytelników na dziwny zwrot, jaki dokonał się w "Gońcu Obozowym". Ten oficjalny organ 2DSP, pismo wydawane przez polskie czynniki wojskowe, skręcił nagle z dotychczasowej drogi i z gazety żołnierskiej stał się organem "poszukiwaczy prawdy".

Postawmy sprawę jasno. Sytuacja Polski jest dziś ciężka i skomplikowana. Drog wyjścia szukają najmądrzejsi politycy i mężowie stanu polscy i nie polscy. Obcejdzie się bez "Gońca". "Goniec" jest za głupi, żeby grać rolę poszukiwacza prawdy między "Londynem" a "Lublinem".

Jedną ze zgubnych cech systemu sanacyjnego było to, że wojskowi, szkoleni do dowodzenia pułkami czy dywizjami, mieszały się do polityki, pakowali nos w sprawy, na których się nie znali. Wiadomo, co z tego wynikło.

Dla tych, którzy decydują o obliczu "Gońca Obozowego", prawda jest jedna. Nie potrzebują jej szukać w labiryncie politycznych powikłań. Odnajdą ją całą i niezmienną w rocie przysięgi żołnierskiej, o której zdają się zapominać, przysięgi, z której nikt ich nie zwolnił :

Przysięgam Panu Bogu Wszechmogącemu, w Trójcy Świętej Jedyńemu być wiernym Ojczyźnie mojej, Rzeczypospolitej Polskiej, sztandarów wojskowych nigdy nie odstąpić, stać na straży Konstytucji i Honoru Żołnierza Polskiego, Prawu i Prezydentowi Rzeczypospolitej być uległym, rozkazy dowódców i przełożonych wiernie wykonywać, tajemnic wojskowych strzedz, za sprawę mej Ojczyzny walczyć do ostatniego tchu w piersiach i wogóle tak postępować, abym mógł żyć i umierać, jak prawdziwy Żołnierz Polski.

Tak mi dopomóż Bóg i Święta Syna Jego Męka. Amen.

NIE CHODZI O OB. PRZEWANSKIEGO

Działalność wydawnicza p. Przewańskiego - podobnie jak jego pomysły pedagogiczne - charakteryzują różno, bardzo swoiste metody. Okazuje się, że nietylko na polu wychowania chodzi mu o jaknajwiększe osiągnięcia. Interesuje go również odcinek propagandowy na terenie Szwajcarii. Propagandą tą chce przede wszystkim nakarmić cudzoziemców - tak, aby narazie i oni mogli nabrać należytego wyobrażenia o Polsce. Zamierzenia swoje realizuje wódz "zjednoczenia demokratycznego" na łamach Głosu Nauczycielskiego oraz przez drukowanie broszurek w języku niemieckim i francuskim.

Ciekawe światło na kulisy postępowania "obywatela" Przewańskiego rzucają następujące momenty :

Kiedy l.X.44 ukazał się w "Pro Infirmis" jego skandaliczny artykuł - wywołało to oburzenie wśród Polaków w Szwajcarii. Bratnia Pomoc Obozu Uniwersyteckiego we Fryburgu zwróciła się do Bratniej Pomocy w Winterthurze z zapytaniem, czy zamierza w jakiś sposób zareagować na działalność swego członka. W rezultacie wyłoniona została specjalna komisja dla zbadania tej sprawy. Orzeczenie wypadło bardzo niepomyślnie dla autora artykułu, bo wykazało nietylko brak wiadomości w zakresie różnych spraw społeczno - gospodarczych przedwojennej Polski, ale także złą wolę w sposobie ich naświetlania. Członkami komisji byli ludzie, znający się na tych sprawach, o które p. Przewański tak lekkomyślnie potrąca w swoich rewelacyjnych rozważaniach. Uwagi ich nie przemiliły mu jednak do przekonania. T.zw. grupa pedagogiczna w Winterthurze wystąpiła z Bratniej Pomocy, a p. Przewański rozpoczął starania o założenie pisma,

na którego łamach mógłby prowadzić swoją robotę. Wykorzystując znany brak orientacji u czynników szwajcarskich i swoje kontakty z różnymi figurami, uzyskuje zezwolenie z departamentu policji i sprawiedliwości na wydawanie "Głosu Nauczycielskiego".

Na przeszkodzie stał jeszcze Dowódca Dywizji, który zajął wobec p. Przeważskiego stanowisko negatywne, znając widocznie jego poprzednie poczynania włącznie do spłodzenia artykułu w "Pro Infirmis". Aby przekonać o słuszności swego patriotyzmu Pana Generała - udaje się p. Przeważski do Meilen i...o dziwo odnosi zwycięstwo: otrzymuje zezwolenie na wydawanie pisma, którego sam tytuł już łamie i obraża dobre tradycje wydawnicze, kwalifikując sprawę przed kratki sądowe. Wolno dowódcy dywizji nie znać się na sprawach pedagogicznych i wydawniczych. Nikt o to nie może mieć pretensyj. Nie możemy jednak pomijać milczeniem faktu, że Pan Generał - wbrew opiniom kompetentnych ludzi, u których mógł być zasięgnąć zdania przed wydaniem swojej decyzji - nie skorzystał z tego, ulegając bezpośrednio czarowi czarowi argumentacji umysłowego awanturnika i aferzysty, jakim jest "demokrata" Przeważski.

Że tylko tego rodzaju określenia właściwe są dla niego - świadczy dalszy ciąg jego działalności.

Kiedy w styczniu br. ukazał się pierwszy numer Głosu Nauczycielskiego w gronie członków redakcji podani zostali: dr. Drobny Wł. i mgr. Korniszewski, od których pan redaktor nie otrzymał zgody na współfigurowanie w tej wątpliwej imprezie wydawniczej. W rezultacie musiał p. Przeważski przeżyć jeszcze jedną burzę, tymrazem wewnątrz - redakcyjną, i zgodzić się na zmianę ciężaru gatunkowego swej osoby w komitecie redakcyjnym oraz na dopuszczenie, że jego światło uwagi pedagogiczne i społeczne poddane zostaną jednak dyskusji i różnym sprostowaniom.

Jest to niestety tylko jeden odcinek "owocnej" działalności tego ideowca lubelskiego. Artykuł w "Pro Infirmis" poprzedzony został bowiem ukazaniem się w październiku ub. roku broszurą pt. "Polens Weg", wydanej przez Zjednoczenie Demokratyczne Polaków w Szwajcarii. Sposób szkalowania ojczystego kraju, poziom argumentów tego propagandowego dzieła wskazuje tutaj na robotę wodza demokratów obywatela Przeważskiego - mimo że zredagowana jest ta broszurka jako przedruk dwóch referatów, wygłoszonych na zebraniu delegatów Zjednoczenia. Ludzie ci mają czelność zapewniać cudzoziemców na wstępie, że ucieleśniają "wszyscy razem i każdy z osobna gorącą miłość i wolę służenia Ojczyźnie". Pisanie paszkwilów, naszpikowanych informacjami fałszywymi i tendencyjnymi, których nie potrzebowałyby się wstydzic najbardziej szowinistycznie ustosunkowany nie - mak niemiecki, nazywa się u tych panów gorącą miłością ojczyzny.

Nie będziemy na tym miejscu streszczać bredni, od których roi się w tej broszurze, według której na treść polskiego życia państwowego skła dały się zgnilizna moralna, marnotrawstwo, nienawiść społeczna i wyzysk słabszych przez silniejszych. Aż dziw tylko bierze, że w takiej atmosferze uchowały się takie charaktery wartościowe jak przez Zjednoczenia i jego wyznawcy!

Artykuł ten, ani poprzedni nie jest atakiem na osobę p. Przeważskiego, uderzamy w tego człowieka tylko jako w przedstawiciela chorobliwego, o - brzydliwego zjawiska, które należy tępić gruntownie i bezwzględnie.

Kwestia osobistego ataku mogłaby zaistnieć tylko wówczas, gdyby miało się do czynienia z kimś, kto daje wyraz swoim poglądom w sposób przyzwoity i wykazujący pewien poziom intelektualny. Tymczasem wystąpienia tego pana ani są przyzwoite, ani na poziomie. Można by je wprowadzić pominięciem milczeniem, lub zanotować je sobie w prywatnym pamiętniku z okresu internowania jako curiosum z dziedziny psychologii. Skoro jednak bez wstydne dziwolagi myślowe niedouka i maniaka są publikowane i propagowane wśród cudzoziemców - sprawa nabiera innego posmaku. Staje się ona dojrzałą do publicznego napiętnowania, którego treść i forma nigdy nie są zbyt ostre.

PATYKIEM PO "POLSCE LUDOWEJ"

Nasza popularna gazetka posiada już swoją tradycję, wychodzi wszakże trzeci rok. Przeszła więc pełną ewolucję, rozwinęła się, dojrzała, skryształizowała swoje polityczne poglądy i nabrała ideowego rozmachu. Uważny jej czytelnik zauważy z łatwością, że - jeśli chodzi zwłaszcza o ten rozmach - to dokonała się w jego istocie zasadnicza przemiana. Nie chodzi o potrzebę szukania jej cech charakterystycznych między wierszami przebojowych artykułów, bo nasi demokratyczni redaktorzy postarali się - po niewątpliwie głębokiej rozwadze i zastanowieniu się - o uwidocznienie tego faktu w formie hasła sztandarowego. Brzmiało ono początkowo: "Za naszą i waszą wolność". Obecnie zaś zainki dzierżawcze zostały tylko przestawione i obok tytułu "Polska Ludowa" czytamy: "Za waszą i naszą wolność".

Być może, że jest to rzecz czystego przypadku, ale równocześnie z tym kontredansem zainkowym zaszedł dalszy wypadek, charakterystyczny dla rozwoju naszej sympatycznej, płonącej jak wzniosły znicz, gazetki. Kiedy mianowicie "naszą" zajęło miejsce "waszą" - dwutygodniczek otrzymał nową szatę zewnętrzną: zaczęto go drukować. Kto zna trochę choćby życie redakcyjne - uświadomi sobie łatwo, jakim rewelacyjnym wydarzeniem jest w kronice pisma taka zmiana sytuacji na lepsze. Stanowi ona słuszną dumę i powód do zadowolenia naczelnego redaktora i jego współpracowników.

Na świecie jednak nie dzieje się bez przyczyny. Powiedzmy tak sobie po handlowemu - za darmo... A może rzeczywiście chodziło tylko o tę "naszą i waszą wolność"... Może zecer pomylił się przy składaniu pierwszego drukowanego numeru i mimowoli spłatał małego figielka? Nicwinny, drobiazg. Ostatecznie czy to nie wszystko jedno?! O co chodzi? Nie będziemy się przecież kłócić i rozbijać jedność demokratyczną spowodu "naszą i waszą". I to wówczas, kiedy chodzi przecież o tak zasadnicze sprawy jak "możliwość wyjścia z sytuacji i poprawienie sobie warunków bytu". Zagadnienie to rozstrząsa wnikliwie, z dziennikarskim zacięciem, w ostatnim numerze "Polski Ludowej" /Nr. 6/34 z dnia 1.4.45/ redaktor naczelny w artykule wstępnym pt. "Droga do kraju".

Jak to zrobić? Jak zmienić postawę wyczekującą?

Pan redaktor, stwierdziwszy, żeśmy tutaj w Szwajcarii "niewiadomo za jakie zasługi ćwiczyli nasze głowy i ramiona" - daje nam odrazu wyraźną odpowiedź: musimy zdać sobie sprawę z ciężkiej na nas odpowiedzialności i stosowną do tego przyjąć postawę. Ale zaraz potem zaczyna pan redaktor zabawę w ciuciubabkę i udaje, że nie może znaleźć w swojej ideowej głowie odpowiedzi na pytanie, dlaczego znaczny procent wśród nas nie może zmienić wyczekującej postawy na stosowną.

A no cóż? Trzeba tylko stwierdzić, że członkowie redakcji "Polski Ludowej" nie ćwiczyli na internowaniu głów. W najlepszym wypadku tylko ramiona pomagające... postawie zasadniczej. Dlatego też ta ciuciubabka nie wygląda zbyt interesująco i inteligentnie. Coś tam w tym truście mózgow redakcyjnych zaczyna być nie w porządku. Dopóki jeszcze można było deklamować frazesy, w których "lud pracujący" i "faszysta" odmienia się na wszystkie możliwe i niemożliwe przypadki, dopóty powtarzało się jak za panią matką słowa i zdania, wyjęte z vademecum młodocianego politruka. Tutaj też tkwi przyczyna, dla której "Polsce Ludowej" trudno jest odpowiadać na niektóre pytania. Mamy wrażenie, że takich trudności napotykać będzie ona coraz więcej na swej ideowej drodze. Wprawdzie omawiany artykuł wstępny nawołuje do odrobiny dobrej woli i obiektywizmu w uświadomieniu sobie istoty polskiej racji stanu - cała ta jednak argumentacja, rzekomo opierająca się nawet na faktach i osiągnięciach dotychczasowych, mianowanego komitetu w Lublinie, nie wytrzymuje jakiegokolwiek rzeczowej krytyki. Bo redaktorzy "Polski Ludowej" i ich protektorzy zapominają, że my tutaj w Szwajcarii nie jesteśmy zmuszeni do kształtowania naszych poglądów za pomocą odbiorników, włączanych do sieci telefonicznej Moskwa - Lublin. Nie jesteśmy też skazani do czytania wyłącznie tego, co nam wypisują w imię politycznego realizmu zaprzańcy i renegaci.

Autor artykułu próbuje bronić nimbu konferencji krymskiej. Bez ucie-

kania się do rozgłośni "Wandy" możemy mu od razu odpowiedzieć licznymi cytatai odgłosów, jakie konferencja ta wywołała choćby w prasie szwajcarskiej, ostrożnej, ale zazwyczaj dobrze poinformowanej. Niedaleko sięgając zalecamy panu redaktorowi przeczytanie artykułu wstępniego w "Basler Nachrichten" z 12.3 45. Dowie się stamtąd, jak to działo się swego czasu na Litwie, Łotwie i Estonii w 1939 roku i później. Źródłem tych uwag są wypowiedzi ministrów spraw zagranicznych: W. Munter-
sa, K. Seltera oraz litewskich mężów stanu. Ilustrują one wyraźnie oswo-
bodzielięską taktykę: zajęcie terenu jako bazy operacyjnej dla woj-
ska, narzucenie rzekomo go narodowo-demokratycznego rządu, wybory do
t.zw. narodowej reprezentacji, przeprowadzane przy pomocy policyjnego
aparatu plebiscytowego itd. Europa - jak stwierdza ten artykuł - za-
częła szybko niedowierzać deklamacjom wolnościowym rosyjskich polity-
ków na konferencjach w Moskwie, Teheranie i Jałcie, kiedy Finlandii,
Polsce, Grecji, Rumunii, Belgii, Jugosławii zaaplikowano analogiczne
metody kuracyjno-wolnościowe.

I tak, jak na początku obecnej wojny światowej utworzony został termin "quisling" dla ludzi, których zastraszyło powodzenie oręża nie-
mieckiego i podyktowało im realistyczne nastawienie polityczne - tak
przy jej końcu zarysowuje się inne określenie bardzo charakterystyczne:
"Komitet lubelski" na oznaczenie marionetkowych rządów, wyznaczonych
przez oswobodzicieli. Smutne to, ale niestety prawdziwe!

Tak więc nie w tym rzecz, panie redaktorze naczelny, czy internowa-
ni Polacy z wyczekującą postawą mają przyjąć stosowną postawę. Chodzi
o to, aby przyjęli zasadniczą postawę - tylko nie w sensie regulaminu
musztry piechoty. Jak ją rozumiemy? Niech za nas odpowie autor artyku-
łu w "Basler Nachrichten", który nie bawi się w ciuciubabkę:

"Państwa bałtyckie widzą w tym /chodzi o nieuznawanie przez Stany
Zjednoczone zmian zaszłych w Estonii, Litwie i Łotwie/ wyraz wyższej
prawnomiędzynarodowej moralności, o której nigdy nie zwątpiły, za któ-
rą nie przestały walczyć przez te lata, chociaż wyrażała się ta walka
tylko w sensie formalno-prawnym. Taka niezależność - o czym wie Euro-
pa - jest jednak równoznaczna z europejską kulturą i z europejskim
sposobem myślenia w najlepszym tego słowa znaczeniu".

A jeśli i te "faszystowskie" argumenty nie przemawiają do przekona-
nia ideologów trustu redakcyjnego "Polski Ludowej" - pozwolimy sobie
na przypomnienie tego, co pisał kiedyś o "naszej i waszej" wolności
Lenin:

"Nikt tak nie uciskał Polaków jak naród rosyjski. Naród rosyjski
był w rękach carów katem polskiej wolności. Dla jakiego powodu my, Wie-
lkorusi, ciemiężący więcej narodów, aniżeli jakikolwiek inny naród,
mielibyśmy odmówić uznania prawa do odłączenia się Polsce, Ukrainie, Fin-
landii... Jeżeli Finlandia, Polska, Ukraina oderwą się od Rosji, nie
będzie w tym nic złego!... Trzeba oszaleć, żeby kontynuować politykę
cara Mikołaja. Przecież Norwegia oddzieliła się od Szwecji. Niegdyś A-
leksander I i Napoleon robili wymianę całych narodów, niegdyś carowie
wymieniali Polskę. Czyż my mamy kontynuować taktykę carów?... Proleta-
riat nie może uciskać się do gwałtów, ponieważ nie może hamować wolno-
ści narodów... Nie może być wolnym narodem ten, kto sam uciska inne
narody".

/ 78 /

Z D R A J C A

"Minister" propagandy Lublina
Jędrychowski wygłosił w Szwaj-
carii w kwietniu szereg odczy-
tów politycznych.

To, co się naogół wie tutaj o lubelskich osobkach wystarcza aż nad-
to, żeby je zapakować do właściwej przegródki, która od paru lat nosi
szyld "kolaboracjoniści", a która dawniej nazywała się poprostu "zdra-
jcy".

Ale porządny człowiek, który o każdej zbrodni ma raczej wątko pojęcie, dopóki nie zobaczy na własne oczy, jak jeden jego bliźni pakuje drugiemu nóż pod łopatkę, taki człowiek tylko z trudnością mógł uwierzyć, że "Lublin" jest rzeczywiście polityczną meliną, gdzie knuje się zbrodnie na całym narodzie.

Jakżeż szczęśliwie się stało, że jedna z owych legendarnych osóbek zstąpiła na ziemię szwajcarską i ukazała się głodnym oczom Polaków, tułających się zdala od kraju. Osóbka nie byle jaka, bo obywatel minister Jędrychowski, gwiazda lubelskiej konstelacji.

Ci wszyscy, którzy szli na jego odczyt z najcichszą choćby nadzieją, że usłyszą słowo pokrzepienia, że jednak może ujrzą choćby skrawek ojczyzny w osobie tego człowieka, który bądź co bądź jeszcze parę tygodni temu był w Warszawie - ci wszyscy doznali strasznego zawodu. Zawodu, który dławił wściekłością i ścisnął gardło uczuciem mdłości, jak na widok czegoś obrzydliwego, ohydneho, przed czym wzdryga się dusza człowiecza.

Ujrzeli bowiem bezwstydną, niczym nie przykrytą, rozwalającą się beczelnie na estradzie - zradę.

Nie można nazwać inaczej człowieka, który w dwugodzinnej mowie cieszy się z tego, że Polska straci olbrzymie obszary. On się cieszy, bo ta strata, powiada, uczyni Polskę silniejszą. Jego argumenty historyczne są takie, że przecież np. Anglia straciła niegdyś najbogatszą swoją kolonię, Stany Zjednoczone, ...i nic jej to nie zaszkodziło! Jego argumenty strategiczne są takie, że tracąc połowę Polski będziemy mieli mniej do bronienia! Jego argumenty gospodarcze wykazują, że wprawdzie stracimy naftę, ale za to otrzymamy... fabrykę benzyny syntetycznej pod Wrocławiem!

Nie można nie nazwać zdrajcą człowieka, który głosi, że jedyną kwalifikacją na członka rządu polskiego są zdolności i pracowitość, a wszystko jedno kim się jest i skąd przychodzi...

- który zachwyca się mianowaniem tytułu doskonałych oficerów rosyjskich na naczelne stanowiska w polskiej armii, bo, powiada, przestali oni być Rosjanami /"poprosiliśmy Stalina, żeby ich nam przydzielił jako Polaków"!/...

- który znieważa Armię Krajową poddając w wątpliwość jej 5-letnią walkę z okupantem i rzucając niepoczytalne oskarżenie, że "część jej po upadku powstania warszawskiego wstąpiła w szeregi SS"!...

- który Armię Polską na zachodzie łączy od tłumu nędznych lokajów "sprzedających się za angielskie papierosy i amerykańską czekoladę", a który nazywa Monte-Cassino i Tobruk i Falaise i Brede "wioskami bez znaczenia, nad którymi robi się dużo szumu dla politycznych celów londyńskich bankrutów".

Pocóż mnożyć cytaty. Po takim ładunku propagandy lubelszczykowskiej na sali panowała śmiertelna cisza. Nieswojo czuli się nawet najgorętsi dotychczas "demokraci". Cios był za silny, bezwstyd Jędrychowskiego nie do zniesienia. To nie minister polskiego rządu stał przed nimi, ale nie owijający rzeczy w bawełnę agent obcego mocarstwa!

Jedna rzecz uderzyła tych, którzy znali Jędrychowskiego dawniej. Niegdyś był to ideowy komunista, zapaleniec, fanatyk, człowiek pełen temperamentu i ognia, który mógł porywać swym dynamizmem i bojowością. Dziś jest to zimny, spokojny pan, mówiący niedbale i od niechcienia, nie usiłujący przekonać swych słuchaczy, używający beznadziejnych argumentów, jest to zblazowany agitator wiecowy, który przyzwyczaił się przemawiać do słuchaczy posłusznych, bezmyślnych, zastraszonych.

Coś tego człowieka złamało. Coś odebrało mu entuzjazm i zapał młodości. Jakieś straszne przeżycia kazały mu przyjąć wszystko, zgodzić się na wszystko - za wysoką w rublach cenę. W miejsce płomiennego ideowca jest dzisiaj komiwojażer polityczny, reprezentujący, rozdający swe fotografie, biorący sute diety za swe podróże, klient najwytworniejszych hoteli /"Schweizerhof" w Bernie, "Beau-Rivage" w Genewie/, obiekt wywiadów prasowych i inkasent kwiatnych bukietów po 150 franków. Byłoby to tylko smutne, gdyby chodziło o zmarnowanego aktora, a nie o zdrajcę.

Z NOTATNIKA REDAKCYJNEGO

+++ Do dnia 11 kwietnia sprawa tajemniczego porwania przez Rosjan 15 przedstawicieli społeczeństwa polskiego nie została wyjaśniona /chodzi o następujących działaczy: **Bagiński, Chaciński, Czernik, Janowski, Jasiukowicz, Kobylański, Mierzwa, gen. Okulicki, Pajdak, Pużak, Stemler, Stypułkowski, Urbański i Bień/.**

Wydaje się, że ci członkowie Rządu i głównych polskich partii politycznych /PPS, Str. Narodowe, Str. Ludowe i Str. Pracy/ zostali, powiadzmy, zaproszeni do odbycia rozmów w związku z projektowanym "rządem jedności narodowej". Rosja, zniecierpliwiona przewlekaniem się sprawy - gdy nikt ze znanych Polaków nie chce wejść do tego podjeźrzanego rządu - zdecydowała się wziąć inicjatywę w swoje wyłączne ręce.

Nie ulega wątpliwości, że poddani presji, a może nawet groźbom polscy działacze będą pamiętali, że reprezentują naród nieugięty. Sowieccy mężowie stanu wciąż jeszcze nie chcą zejść z błędnej w stosunku do Polski drogi.

+++ G. Weller, sprawozdawca "Chicago Daily News" w Konstantynopolu donosi na podstawie zeznań naoczego świadka, że 3 marca Milicja Ludowa "rządu" lubelskiego przeprowadziła w Mińsku Mazowieckim masowe trawienie zwolenników Rządu polskiego w Londynie. Świadek ów, obywatel amerykański, stwierdza, że w ciągu jednej tylko nocy zgładzonych zostało 15 ludzi.

Morderstwa te, dorzucone do wielu innych, które wyjdą na jaw po uwolnieniu Polski, obciążają specjalnie komitet lubelski. Odpowiedzialnie ów organ w całości, jak i każdy jego uczestnik osobiście.

+++ W rejonie m. Kassel oddziały amerykańskie uwolniły 2500 polskich oficerów, podoficerów i szeregowych, pozostających w niewoli niemieckiej od kampanii wrześniowej. Wśród 14 generałów, którzy odzyskali wolność, znajdują się: gen. Czuma /obronca Warszawy z 1939 r./, Thomme, Mond, Berbecki, Skwarczyński, Szychowski i Przedpeński.

+++ Pomiędzy tysiącami żołnierzy niemieckich, którzy dostają się co

Choć rzekomi realiści, a poprostu zwykli oportuniści, uważać to będą za szaleństwo, jedynie mozolne realizowanie szerokiej i wszechstronnej idei, zainteresowanie nią innych narodów, oraz stanowcze bronienie jej założeń na każdym odcinku - da nam szansę przełamania obecnego kryzysu... Natomiast nie dojdziemy do oczekiwanych wyników, jeżeli oportunizm będziemy nazywać realizmem, wygodnictwo - rozsądkiem, brak charakteru - trzeźwością, odwagą - lekkomyślnością, a twórczość i śmiałość myśli - szaleństwem.
/ "Orzeł Biały" 5.XII 1943 /

+++ Kardynał Hlond, uwolniony z Westfalii przez wojska sprzymierzonych, przybył do Paryża. Naród polski nie zapomni nigdy swemu Prymasowi, jak, kuszony we Francji 2 lata temu przez Niemców, nie zgodził się na współpracę z okupantem, nie ułękł pogroźek - i za swą odwagę został porwany i wywieziony w głąb Rzeszy.

Niemcy nie zdążyli go przewieźć w góry Austrii. Dziś ks. Prymas Hlond może stanąć znowu do pracy o Polskę. Niech jego przykład, przykład nieugiętości w beznadziejnej nawet zdawałoby się sytuacji, będzie wzorem dla tych nielicznych Polaków, którzy zbyt łatwo kapitulują przed naciskiem i szantażem nieszczerych przyjaciół.

dnia do niewoli na froncie zachodnim, jest b. wielu Polaków. Odsyłani są oni nadal do Szkocji, gdzie powstaje szereg nowych polskich dywizji.

+++ Jak doniosło radio-Lublin, armia Żymierskiego otrzymała prezent w postaci 500 "poruczników politycznych", przydzielonych do pododdziałów. Sądząc z nazwy, będą oni dbali o ideową stronę oficerów i żołnierzy.

Instytucja wychowawców politycznych w wojsku znana była dotąd jedynie w armii czerwonej, ale i tam została zniesiona w pierwszych miesiącach wojny rosyjsko-niemieckiej. Lubelscy wodzowie uznali niewątpliwie, że ich armia nie daje jeszcze

gwarancji błagonadiożnego myślenia. Zbyt wielu jest w niej żołnierzy, którzy nie rozumieją np. dlaczego w nagrodę za swą przelaną w walce z Niemcami krew mają oddać Rosji krosy wschodnie.

SKRZYŃKA LISTOWA

MS /Fryburg/ i A...M /Wintertur/ Na zapytania w sprawie głosowania w Izbie Gmin wyjaśniamy, co następuje. W głosowaniu nad poprawką w sprawie Polski za rządem opowiedziało się 240 konserwatystów /na 357/ i 108 labourzystów /na 162/. Nieobecnych na sali lub głosujących przeciw rządowi było więc 171 deputowanych z tych dwu tylko głównych ugrupowań angielskich /nie mamy danych co do innych partii/. W głosowaniu drugim, nad wotum zaufania dla rządu, za zaufaniem wypowiedziało się 413 deputowanych. Ponieważ Izba liczy ogółem ok. 630 posłów, podana przez nas cyfra 250 nieobecnych /również w "Courrier de Genève" z 3.III 45/ nie może być uważana za przesadzoną. Zresztą absolutnie dokładnej cyfry nie da się ustalić, ponieważ w Izbie Gmin nie oblicza się przy wynikach ilości niegłosujących. Chodzi przede wszystkim o to, że istotnie b.p.o - ważna część deputowanych angielskich /ponad 1/3 / nie poparła rządu w sprawie polskiej.

A.L. - Zgadza się z Kolegą całkowicie. Ale nie starczyłoby dziesięciokrotnej objętości naszego pisma, żeby napiętnować wszystkie kłamstwa i oszczerstwa, jakie rzuca na Polskę organ Zjednoczenia "polskiego" w Szwajcarii. Również lokalni działacze tej grupki są zbyt nieznaczącymi osobkami, by się nimi specjalnie zajmować. Zrobili to w swoim czasie Sądy Rzeczypospolitej.

JEDEN Z WIELU. - Doskonali artykuł dostaliśmy niestety za późno, by go wykorzystać. Omawiana sprawa znalazła już zresztą miejsce w "Pod Prąd", nie będziemy więc do niej wracać w tej formie, zwłaszcza, że sytuacja rozwija się dalej.

KAROL. - Celowość poruszenia zagadnienia w tej chwili może ulogować dyskusji. Zgadza się natomiast z ideą przewodnią. Na wszelki wypadek prosimy o zakomunikowanie tą samą drogą, czy zgadza się Pan na ew. zmiany w artykule.

JUDASZ A "ONI"

/fraszka polityczna/

Czterdzieści srebrników wziął "Ci" biorą ile się uda, Judasz... tworząc front nowy - "Ludowy" /?/.

Judasz sprzedał Chrystusa. "Ci" stają na uszach, by sprzedać wolność i kraj. W to im graj!

Judasz się jednak powiesił, /"Tym" się jakoś nie spieszy/ bo Judasz, choć Judasz, miał

"Ci" pono - honor - Z tym zgoda, a... szkoda!

/ 23 /

USEYSZANE NA FALACH BBC :

W czasie programu angielskiego dla wojska nadawany jest skecz : parodia rosyjskich piosenek. W pewnej chwili konferansjer mówi : - Rosjanie są bardzo porządnymi ludźmi... Resztę przerywa mu burza śmiechów i gwizdów.

OKRUCHY...

- Dziwnie rzeczy się dzieją teraz. Dawniej była idea, a nie było pieniędzy. Dziś są pieniądze, a idea nie ma. - - -

- Dlaczego wojska czerwone postępują tak szybko naprzód? Żeby być jaknajdalej od granicy Rosji. - -

- Berling "skończy się" z chwilą zajęcia Berlina.

- Bo mu się tylko g... zostanie.

WOLNI ROSJANIE

W Rosji są już "wolni Polacy", "wolni Niemcy", a prawdopodobnie także "wolni Rumuni", "wolni Węgrzy" itp. Kiedyż doczekamy się wreszcie, że w Rosji będą także "wolni Rosjanie"?

KOLABORACJONISTAMI nazywa się ogólnie tych, którzy, nie będąc Niemcami, pomagali Rzeszy z własnej i nieprzymuszonej woli.

A jeżeli ktoś, podczas najazdu na Polskę, Norwegię, Holandię, Belgię i Francję, a nawet podczas bitwy o W. Brytanię zaopatrywał Niemcy hitlerowskie w zboże, naftę i inne surowce - to czy jest on kolaboracjonistą, czy nie?